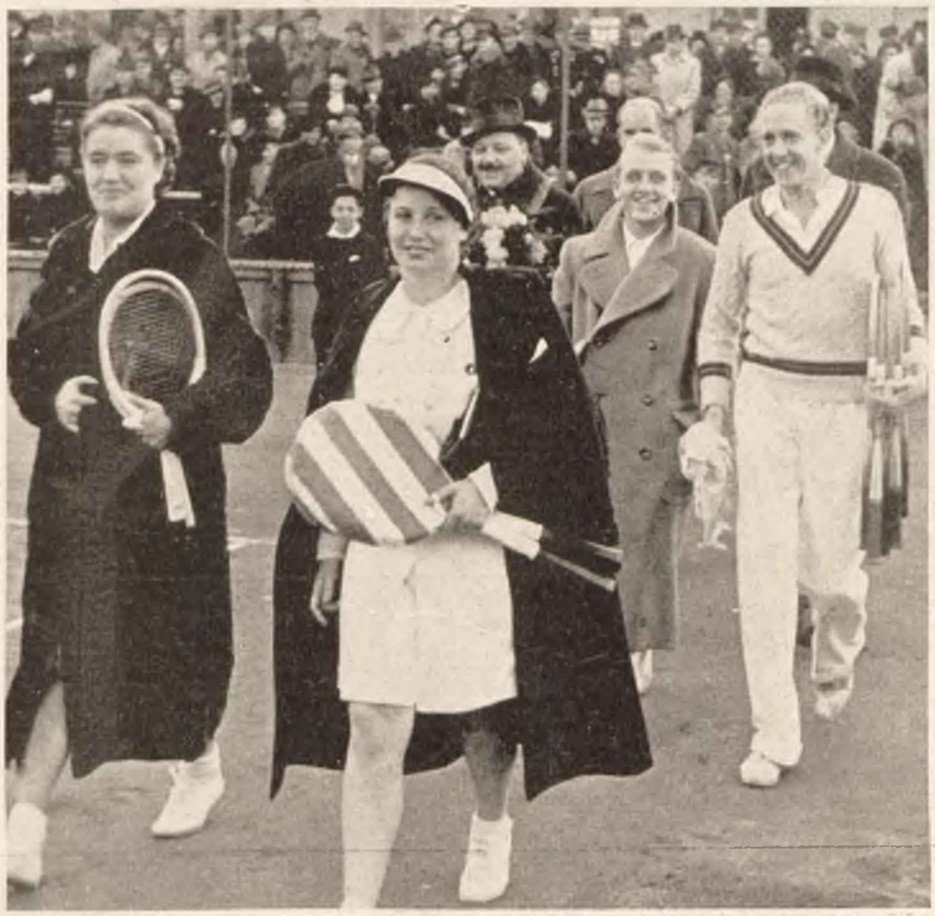
SPORT SZKOLNY



TYGODNIK
ROK 1. NR 33
28-4-38 GR 20







NOTUJEMY...

Pierwszy w tym sezonie międzynarodowy mecz tenisowy z Niemcami zakończył się wysokim zwycięstwem Polski w stosunku 6:1.

Wyniki techniczne były następujące:

Tłoczyński — Goepfert 9:7, 6:4, 6:1.

Hebda — Dettmer 6:2, 6:3, 6:2.

Goepfert, Beuthner — Baworowski, Spychała 6:2, 6:4, 5:7, 0:6, 7:5. Jedyne zwycięstwo Niemców nad niezgraną parą polską.

Jędrzejowska, Baworowski — Enger, Dettmer 6:3, 6:2.

Hebda — Goepfert 9:7, 8:6, 2:6, 6:3.

Jędrzejowska — Enger 6:4, 6:0.

Tłoczyński — Dettmer 7:5, 6:3, 6:3.

•

W Łodzi rozegrane zostały finały indywidualnych bokserskich mistrzostw Polski.

W wadze muszej mistrzostwo zdobył **Jasiński** (Śl.), wygrywając z Rundsteinem (W).

W koguciej **Koziołek** (P) wygrał zdecydowanie ze Szreiterem.

W piórkowej **Czortek** (W) pokonał po zaciętej walce Chrostka (Kr.).

W lekkiej **Kowalski** (W) po doskonalej walce pokonał Vogta (P).

W półśredniej **Janczak** (W) wygrał po emocjonującej walce z Jareckim (P).

W wadze średniej **Pisarski** (Ł) już w I r. zmusił Michniewicza (Lw.) do poddania się.

W półciężkiej **Karolak** (Pom.) po żywej walce pokonał nieznacznie Pietrzaka (Ł).

W wadze ciężkiej **Piłat** (Śl.) miał bardzo ciężką przeprawę z Dorobą (W); wygrał nieznacznie na punkty.

Same zawody miały bardzo burzliwy przebieg. Szereg mylnych i wręcz sprzecznych z przebiegiem walk orzeczeń sędziowskich wywołał ostrą reakcję publiczności i kilkugodzinną przerwę w zawodach.

•

Rozegrane w Warszawie dwudniowe **szermiercze mistrzostwa Polski** stały na b. wysokim poziomie.

Mistrzem we florecie został **Banaś** przed Mirowskim.

W szpadzie **Zaczyk** przed Kamalą.

W szabli wreszcie po raz trzeci z rzędu wygrał mjr. **Segda** przed Kamalą.

•

Niedzielne mecze ligowe przyniosły następujące wyniki:

Cracovia — Warta 5:2 (4:1).

AKS — Warszawianka 3:0 (1:0).

Ruch — Polonia 3:0 (1:0).

Pogoń — Śmigły 1:0 (1:0).

ŁKS — Wisła — 0:0.

W tabeli ligowej prowadzi Ruch (2 zw. 4 pkt.) przed Pogonią (2 zw. 4 pkt.), AKS-em, Cracovią, Wartą, Warszawianką, Wisłą, ŁKS-em, Śmigłym i Polonią.

Od góry:

Pułk. Künstler w imieniu ZZ Sportowych wręcza Jędrzejowskiej nagrodę przechodnią dla najlepszego sportowca polskiego.

Schmeling przyjmuje gratulacje od pokonanego przez siebie Dudasa.

Fragment z biegu sztafetowego Polskiego Radia Raszyn — Warszawa.

T y t u ł ó w k a — Jędrzejowska, Enger, Baworowski i Dettmer wchodzą na kort. Z tyłu (z kwiatami) radca Olchowicz — kapitan sportowy P.Z.L.T. (Foto J. Ryś).

AUTENTYCZNE

Przechodziliśmy już do czegoś innego, gdy mój rozmówca zaczął na nowo. Mówił szybko urywanymi zdaniami. Prawie bez związku:

— A przecież nie może być inaczej. I ci nawet, którzy należą do strony aprobującej w naszym sporze o sport, nie mogą się z tym nie zgodzić. Idzie o rzecz tak prostą, że to, o czym mówimy, nie ulega wątpliwości. Twierdzę, że człowiek XX wieku źle jest charakteryzowany w swych ogólnych zarysach. Zarówno jego strona zewnętrzna, jak i wewnętrzna. Spójrz na plakaty. Jeżeli pretendują do miana nowoczesności, to przedstawiają ludzi, jako szczególne ugrupowanie płaszczyzn i brył. Prostokątne mięśnie, kwadratowa twarz, cała sylwetka w kształcie trójkąta z podstawą u góry. A przecież nie tak człowiek wygląda w rzeczywistości, którą przecież wszyscy staramy się jak najwierniej odtwarzać. Rozumiałbym pewne dążenie do wybiegania w przyszłość, do przedstawiania rzeczy, jak się one będą przedstawiały w przyszłości, skoro nam teraźniejszość nie wystarcza. Wszystko szłoby trybami normalnymi, człowiek z plakatów ograniczał by się coraz bardziej w komplikacji swych kształtów, dążąc do osiągnięcia minimum oporu przy maksimum swego cielska (linie opływowe), albo do uzyskania możliwości rozwojowych dużego jednokomórkowca — pierwotniaka. Wybiegająca w przyszłość myśl ogólno-ludzka przewidywała by ją coraz bardziej dziwaczną i uproszczoną. Wszystko — powtarzam — znalazło by swe ciasne ramki w olbrzymim laboratorium myślo-czaso-przestrzennym, gdyby nie to, że ta właśnie rzeczywistość, o którą tak zabiegają prześcigający się wieszczbiarze XX wieku, przeczy ich własnym słowom. I teraz: im bardziej poezja, rzeźba, malarstwo i w ogóle sztuka stara się o legitymację rzeczywistości i im bardziej tę rzeczywistość szuka, tym bardziej się od niej oddala. Wyobraźmy sobie jej rozczarowanie, gdy i tam nie znajdzie... A zatem, jak już powiedziałem, dając się wieść fata morganie, porzuca to stanowisko, które najbardziej jest predystynowane do tego, by być zajęte — szczególnie przez takich właśnie poszukiwaczy.

Mówił jeszcze coś dłużej. Puszczałem wyrazy mimo uszu, jak się słucha usypiającego stuku pociągu w wypełnionym po brzegi światłem przedziale wagonu. Za oknami granatowa noc, iskry równoległymi liniami przerzynają okno, rozwiewa się zapach rosnących kłębów dymu od papierosa. Głowa chwieje się, nie może utrzymać się na karku, jedzie w dół po żłobkowanych liniach ławki, buch! Otrzeźwiające uderzenie. Kłębów nie ma, iskier nie ma, zapada gdzieś stuk (ach, to kroki!). Mój interlokutor kończył:

— ...w tym kierunku poszedł dzisiejszy sposób patrzenia na świat. Ruch, gwar, tłum, „wyścig karkołomny, policzek i pięść" — jeżeli dobrze cytuję fragment z manifestu futurystów krakowskich. Tak, jak gdyby istotnie to było treścią rzeczywistości. A już najbardziej mnie cieszy ten człowiek z plakatów. Trójkątny robotnik z kwadratowymi mięśniami. Bezzasadnie narzeka się dziś na tak nadmierne usportowienie (zło wieku). Badania lekarskie wykazują coś wręcz przeciwnego. Od wieków już człowiek, biologicznie biorąc, słabnie coraz bardziej, jak wiotka łodyga podczas suszy. Jeżeli cokolwiek, to tylko głowa ma przed sobą nieograniczone możliwości rozwoju. Ale z głową miała by się rzecz przeciwnie. Nie ograniczała by się do kilku linij prostych, ale rozrastała by się w każdym swym szczególe. A dziś wyobraża się ją, jako zniekształconą trochę kulę. Najlepsza była by okrągła całkiem, jak piłka do kosza, albo sześcienna i mała, by ją w czasie meczu bokserskiego można było swobodnie schować w duże ramiona.

Zbierałem się na odpowiedź. Ale jakże tu zacząć, skoro przeciwnik mówi i o karleniu ciała ludzkiego i o karykaturalnych ilustracjach i o tym koszu i głowie. Zacząłem segregować, łapać rozpierzchłe myśli, ustawiać w szeregu. Upłynęło dość dużo czasu, nim zdecydowałem się:

— W tym, co powiedziałeś, tkwi nieuświadomiony antagonizm między twoim pojmowaniem współczesności, a zjawiskami, które pod to miano podciągasz. Musiałbym ci gruntownie wszystko wytłumaczyć, byś mógł należycie zrozumieć, o co chodzi. A idzie przecież o rzecz zasadniczą. O tzw. przejawy nowoczesności, do których między innymi zaliczasz sport.

— Pozwól, że przerwę. Nie sport, ale takie pojmowanie sportu...

— Naturalnie, bo sport nie jest wynalazkiem nowoczesności, ale pojmowanie go zmieniło się nieco. Wiem, o co ci chodzi. I dlatego zastrzegłem się na początku, że czeka mnie trudna robota, której nie wiem, czy podołam.

Jeżeliś zaczął od sztuki, to niech i mnie wolno będzie kilka słów na ten temat powiedzieć. Weźmy pierwszą z brzegu, muzykę. Składa się na nią rytm i melodia. Dalej, poezja: rytm i rym (co jest niczym innym, jak tylko transpozycją melodyjności w dziedzinę mowy ludzkiej — podobieństwo dźwiękowe wyrazów). Rzeźba: jedynym jej atrybutem jest kształt, czyli uchwycenie ruchu, uruchomienie ciężkiej masy. I wreszcie X-ta muza: kino. Ta sama nazwa wystarcza (k i n e z i s po grecku r u c h). Wystarczy teraz jeden rzut oka, by się przekonać, jaki czynnik występuje we wszystkich dziedzinach twórczości. Ruch. Czy to pod nazwą rytmu (w poezji; pochodzi on niewątpliwie z uderzania stopami o ziemię podczas tańca, który jest najdawniejszym przejawem twórczości: z tańca mianowicie wojennego wywodzą się prawdopodobnie zapasy sportowe), czy taktu (w muzyce; rytmiczne ugrupowanie iloczasów dźwiękowych), czy wreszcie kształtu w rzeźbie, a nawet stylu w prozie itp.

A więc ruch, jako czynnik życia i sztuki jest zarazem najważniejszym czynnikiem sportu. Stąd bliskość genetyczna tych przejawów twórczości i życia. Stąd też „szlachetność krwi" sportu.

Ale nie ruch jednostajny, a zmienny, jak najbardziej zmienny, stanowi osnowę tego, o czym mówiłem. Jednostajny byłby czymś trudno spostrzeganym i nużącym. Można powiedzieć, że zmiana jedynie działa na wrażliwość człowieka. To ostatecznie nie przypadek, ani objaw brutalności, że do największego zacięcia stron walczących dochodzi w piłce nożnej i że na takich właśnie meczach publiczność zachowuje się zbyt krzykliwie. Tam przecież ruch jest duży i ciągle zmienny. Nie spotyka się tego przy siatkówce. Koszykówka znów, jak nożna, tylko w mniejszym stopniu, szczypiorniak to samo, dalej bieg. Rzut znów nie itd. Im więcej ruchu i to takiego, o jakim mówiłem, tym większy zapał, walka, nieustępliwość.

Mówiłem dalej:

— R u c h m a g ł ę b o k i e u z a s a d n i e n i e u s a m y c h p o d s t a w o d c z u w a l n o ś c i c z ł o w i e k a. Jest czynnikiem życia, a każda istota życie posiadająca, chce mieć je nadal. Rytm np. w muzyce bardziej przemawia do słuchacza, niż melodia (co daje się zauważyć szczególnie u ludów pierwotnych, np. melodie murzyńskie, oparte głównie na rytmie, które zyskały sobie taką aprobatę u ludów cywilizowanych). Weźmy taki często spotykany fakt z obserwacji życia codziennego: dlaczego często w kinie publiczność wali obcasami w podłogę podczas skocznych melodji? Dalej: dlaczego robi to mimowolnie? Z drobiazgową dokładnością możemy przenieść to w dziedzinę sportu.

Szliśmy dalej w milczeniu. Mój interlokutor zastanawiał się widocznie nad czymś, a ja nie chciałem mu przerywać. Zresztą wolałem, by sam zaczął mówić. I milczeliśmy tak. Wreszcie, jak przewidywałem, zaczął:

— Porównałeś sport ze sztuką.

— Możliwe, że śmieszne trochę zestawienie.

— Nie o to chodzi. Być może, że za kilka dziesiątków lat sport stanie się sztuką, ale jeszcze nie dziś. Musiał by wyzbyć się w pierwszym rzędzie... Zaraz, nie powiem: brutalności, bo to nie jest jego cechą, jest tylko winą złego ustosunkowania się doń i to nie wszystkich sport uprawiających. Zresztą to zarzut przestarzały i bodaj już nieaktualny. Ale nie można powiedzieć, że sport jest wolny całkowicie od zarzutu pierwszeństwa siły.

— To nie jest zarzut. Dotyczył by on zresztą, gdyby nim był, konkurencji w ogóle, a trudno sobie wyobrazić walki bez zwyciężania. Dalej, nie walczy silny ze słabym, ale silni między sobą. Dalej, zwyciężony niekoniecznie musi być gorszym sportowcem.

— Jeszcze jedno, co wymieniam, jako zarzut drugi: jednostronność.

W ogólnikowej formie ugodził w to, co było największą moją bolączką.

— Tu okazałbym się zaślepionym, a zatem szkodliwym entuzjastą sportu, gdybym tego nie dostrzegł. Zróbmy małe sprostowanie: nie sport jest jednostronny, bo to było by śmieszne, ale sportowcy, a zarzut będzie trafny i trudny do odparowania. Nie wiem sam, d l a c z e g o t a k s i ę d z i e j e, ż e n i e k t ó r z y p o t o t y l k o z d a j ą s i ę u p r a w i a ć s p o r t, b y d e m o n s t r o w a ć g o w s w e j k i e p s k i e j i n t e r p r e t a c j i. T o s ą k i e p s c y g r a j k o w i e, k t ó r z y p a r t o l ą d o b r y u t w ó r m u z y c z n y.

Moim zdaniem młodzież dzisiejsza powinna nie zapominać o sporcie starożytnej Grecji. Weźmy tylko taki szczegół: dla młodzieńca, który pretendował do miana średnio wykształconego, brano nauczyciela muzyki, poezji, tańca, gimnastyki itp. Gimnastyce poświęcano najwięcej czasu. Budowano specjalne palestry. W palestrach po skończonych zapasach i po zmyciu oliwy słuchano dobrego flecisty, albo dobrego mówcy. Specjalnie tam schodzili się artyści. I mimo, że tyle czasu poświęcano gimnastyce, nie dochodziło nigdy do jednostronności; tam umiano zachować harmonię.

Z pojęć Grecji starożytnej o sporcie skorzystać można wiele. Nauczyły by one nas, że s p o r t — t o n i e o z n a c z a t y l k o s k o k, b i e g, c z y r z u t, l e c z, ż e j e s t t o c o ś w a ż n i e j s z e g o, c o ś, c o z a w a r t e j e s t t y l k o w biegu, skoku, rzucie. Pisać o sporcie, to nie znaczy pisać o wyczynach sportowych, może być wiersz par excellence sportowy, w którym nie ma mowy ani o biegu, ani o rzucie i skoku. Jeżeli będziemy do tego tylko przywiązywali wagę, to zawsze spotkamy się z atakami na naszą jednostronność.

Nie wątpię jednak, że aż tak źle nie jest. Przesadziłem trochę. Nie wątpię, że przyjdzie czas, kiedy artykułów sportowych nie będzie się zaczynało kilkoma „musimy", a kończyło trzema wykrzyknikami. Niewątpliwie nadejdzie.

„Bo już krzyk się rozrasta,
świat w kurzawie wapiennej utonął,
maratończyk dobiega—olbrzymieją rytmiczne kroki...
Więdną w dłoniach oklaski: to miastom
i gwarnym stadionom
zamajaczył na chwilę wielki cień nadchodzącej epoki".

Skończyłem i już nie panowałem nad myślami.

Stuk, rytmiczny stuk. Faluje, płynie krok. Dolatuje wiatrem pędzona pieśń. Grają naprężone mięśnie i swobodnie tułów w skoku się przegina. Wypręża się łukiem rzucające ramię. Odkrzykują ku sobie chłopcy z dalekich boisk.

Gwar świateł. Dwie równoległe w przestrzeń: ulica. Sunące reflektory.

Chciałem się już pożegnać, ale go nie było.

ZYGMUNT MIKULSKI, Lublin.

WIOSENNE BIEGI NA PRZEŁAJ SKOCZKA

Zagadnienie biegów na przełaj i ich znaczenie dla lekkoatlety biegacza poruszone było na łamach „Sportu Polskiego" kilkakrotnie. Jednakże jeżeli chodzi o biegi na przełaj w ujęciu lekkoatlety **skoczka,** to sprawa ta wymaga bliższego omówienia ze względu na zasadnicze różnice w znaczeniu tych biegów.

Pomijam zupełnie tę kwestię czy skoczkowie winni uprawiać biegi na przełaj, jako **bezsporną** i nie wymagającą już dzisiaj żadnej obrony ani poparcia. Biegi na przełaj na początku sezonu sportowego uprawiają dziś nie tylko ci skoczkowie, którzy z różnych przyczyn nie mogli przejść systematycznej zaprawy zimowej, ale i ci, którzy w czasie sezonu zimowego uprawiali czynnie inne sporty np. gry sportowe i których forma fizyczna jest zupełnie dobra. Wiosenne biegi na przełaj wnoszą do formy sportowej zawodnika pewne wartości takie, których **ani pominąć ani zastąpić nie można,** a o których poniżej pomówimy.

Na samym wstępie należy podkreślić, że wiosenne biegi na przełaj w ujęciu skoczka są zupełnie odmienne od biegów długodystansowca, a **tylko częściowo** pokrywają się z biegami sprinterowskimi. Biegi na przełaj skoczków pokrywają się z tym sprinterowskim ujęciem, ponieważ każdy skoczek jest poniekąd i sprinterem, ale nadto winny one dać skoczkowi dodatkowe następujące wartości:

1. wszechstronność koordynacyjną, 2. obustronność w jego specjalizacji, 3. poprawę fragmentów stylowych, 4. odporność na uszkodzenia, 5. wzmocnienie niektórych grup mięśniowych, 6. skoczną formę sportową.

Z cech sprinterowskich biegi na przełaj mają dać zawodnikowi: pewną **wytrzymałość, poprawę kroku biegowego i stylu.** Jeżeli chodzi o długość przebieganych dystansów, to są to marszobiegi, składające się z kilku odcinków biegowych przeplatanych marszem, a długość ich nie powinna przekraczać 2—3 klm.



Ryc. 1.



Ryc. 2.

WSZECHSTRONNOŚĆ KOORDYNACYJNA

Każdy skoczek uprawiający zarówno skok wzwyż, w dal, trójskok czy skok o tyczce, winien odznaczać się pewną **zwinnością, zręcznością i swobodą wykonywanych ruchów.** Niezależnie od tego winien odznaczać się pewną **łatwością w nauce skomplikowanych ruchów.** Jakkolwiek gra tu niezmiernie dużą rolę wrodzona zdolność, to nie mniej szereg tych cech można rozwinąć i wykształcić przez ćwiczenie i powtarzanie wszechstronnie złożonych form ruchowych. Wychodząc na wiosenne biegi na przełaj, powinni skoczkowie iść w teren **urozmaicony, nierówny,** wyrzeźbiony, pokryty naturalnymi lub sztucznymi przeszkodami. Pokonywanie tych przeszkód w najróżnorodniejszej postaci ruchowej wzbogaci skoczka w pewną zręczność ruchową i da okazję do wykonywania szeregu skomplikowanych ćwiczeń, które wykształcą jego koordynacje ruchowe.

OBUSTRONNOŚĆ W KOORDYNACJACH RUCHOWYCH

Zazwyczaj wszyscy sportowcy doprowadzają do doskonałości ruchowej ćwiczenia wykonane jednostronnie. Np. wydoskonalają ruchy na prawą lub lewą nogę lub rękę, a zaniedbują w większej mierze niemal zupełnie tą drugą „słabszą stronę". Jakkolwiek w wyniku sportowym najważniejszą i niemal wyłączną rolę stanowi ruch opanowany przez „wprawną stronę", to jest również pewne, że podniesienie sprawności na stronie „słabszej" **podnosi sprawność w stronie silniejszej.** W całokształcie przygotowań sportowych sezon wiosenny jest doskonałym okresem, kiedy możemy popracować więcej nad wyrobieniem „słabszej" strony, czyli obustronności. A więc w praktyce, jeżeli ktoś umie skakać „aniołkiem" z odbicia prawą nogą, winien nauczyć się go i z lewej, tyczkarz również niech nauczy się wykonywać skoki trzymając tyczkę po drugiej stronie itd.

ODPORNOŚĆ NA USZKODZENIA

Odbywanie ćwiczeń w terenie nierównym i pokrytym daje te wielkie korzyści, że lekkoatleta wykonując swoje ćwiczenie czyni cały szereg ruchów **podświadomie.** W całym szeregu ruchów musi wyłączyć swoją świadomość i zdać się wyłącznie na czucie mięśniowo-stawowe. Tym samym ruchy jego stają się bardziej elastyczne i miękkie, a wzmacniając ścięgna i stawy powiększa swoją odporność na uszkodzenia.

WZMOCNIENIE NIEKTÓRYCH GRUP MIĘŚNIOWYCH

Kwestia ta niekiedy zaniedbywana jest przez zawodników, a przecież dla wyniku sportowego ma wielkie znaczenie. Jest niemal powszechnym zjawiskiem, że niektórzy zawodnicy mają słabo rozwinięte jakieś grupy mięśniowe i że dla polepszenia wyniku muszą zwiększyć ich siłę. Najprostszą drogą jest wykonywanie specjalnych ćwiczeń gimnastycznych. Jednakże jest to droga długa i nie zawsze przez zawodników umiłowana. Np. niektórzy tyczkarze mają słabe ramiona, co nie pozwala im na dobry ruch wahadłowy do góry, ani też nie mogą wykonać dobrego „wychwytu". Jedyna zdawało by się droga prowadzi przez ćwiczenia gimnastyczne. A jednak ćwiczenia w terenie mogą nie tylko w pewnej mierze **zastąpić** ten rodzaj wzmocnienia mięśni, ale wnieść inne, nowe wartości w działaniach ruchowych skoczka. Załączona fotografia nr 1 przedstawia pokonywanie parkanu w terenie. Ćwiczenie to wymaga nie tylko si-



Ryc. 3.

ły ramion, ale i pewnej zwinności i zręczności oraz wytrzymałości, jednym słowem wszystkich cech potrzebnych skoczkowi, a przy tym służy jemu w jego dążeniu do wzmocnienia siły ramion. Umiejętne wykorzystanie terenu i przeszkód może w tym kierunku przynieść wielkie korzyści, tym bardziej wskazane, że wykonanie ćwiczenia jest tu podświadome i wszechstronne.

POPRAWA FRAGMENTÓW STYLOWYCH

Ten rodzaj ćwiczeń najlepiej ilustruje fot. nr 2, przedstawiająca skoczka wykonującego skok w dal ze szkarpy terenowej. Wykorzystując umiejętnie ukształtowania terenowe, można wypracować szereg technicznych szczegółów, których na skoczni niejednokrotnie wypracować nie można. Np. fot. nr 3 przedstawia naukę zeskoku w głąb ze szkarpy terenowej, zeskoku, którego przecież w pełnym skoku o tyczce jest się znacznie trudniej nauczyć. Wyszukawszy sobie np. trzy odpowiednio od siebie oddalone kopce lub wykopy, można doskonale wyćwiczyć kroki z trójskoku. Może to mieć zwłaszcza duże znaczenie dla drugiego kroku, który zazwyczaj tak silnie skoczkowie skracają na skoczni. Inny przykład może nam dać nauka stylu w skoku w dal dla skoczków, którzy mając stosunkowo niski lot nie potrafią wykorzystać stylu na skoczni. Skok aniołkiem lub nożycami pomiędzy dwoma pagórkami lub wykopami może doskonale w tej nauce pomóc, ponieważ zagłębienie naturalne nie stwarza dla nóg żadnych przeszkód.

We wszystkich tych skokach osiągamy jeden z najgłówniejszych celów, to jest poprawę wybicia i odbicia z miękkiego podłoża.

SKOCZNA FORMA SPORTOWA

W ten sposób ćwicząc i przeplatając wspomniane ćwiczenia zaprawą biegową, dochodzimy do formy sportowej, która nawet w dużej mierze zastąpi nam trening na skoczni. Oczywiście treningu na skoczni nie możemy pominąć, ponieważ daje on inne wartości — jak rozbieg, belkę, skrzynię itd., ale ćwiczeniami tymi doprowadzamy do doskonałej podbudowy zawodniczej.

Plan treningu w nadchodzącej wiośnie przedstawiałby się następująco:

Pierwszy tydzień: 1. dzień marszobieg 5 × 100 m, nieco ćwiczeń z wszechstronności koordynacyjnej. 2. dzień — marszobieg 4 × 150 m, nieco ćwicz. z wszechstronności, parę fragmentów technicznych. 3. dzień — marszobieg do 1 km.

II tydzień: 1. dzień ćwicz. z wszechstronności koordynacyjnej, ćwicz. na wzmocnienie mięśni, ćwicz. skoczne na wybicie. 2. dzień — marszobieg do 1 km, ćwicz. na obustronność. 3. dzień — marszobieg do 1 km, ćwicz. na wzmocnienie mięśni.

III tydzień: 1. dzień — ćwiczenia z wszechstr. koordynacyjnej, stylowe, obustronne. 2. dzień — marszobieg do 1½ km, ćwicz. wszechstr. koordynacyjnej. 3. dzień — ćwiczenia stylowe, obustronne, marszobieg do 600 m.

IV tydzień: 1. dzień — ćwicz. na wzmocnienie mięśni, ćwicz. wszechstr. koordynacyjnej, szybkie zrywy biegowe 5 × 50 m, dłuższy bieg do 500 m.

Cały ten pierwszy miesiąc winien charakteryzować się pracą **spokojną, wolną**, wprowadzającą organizm do nowycn wymagań i ćwiczeń. Zważywszy na to, że jest to okres zimna, zawodnik winien być dobrze i ciepło ubrany, a zwłaszcza buciki winny być ciepłe, o grubej i miękkiej podeszwie. Dla tych celów nie należy używać bucików z kolcami. Przy pokonywaniu przeszkód terenowych, jak w ogóle w ćwiczeniach stylowych i wszechstronności koordynacyjnej, pracować ostrożnie i powoli zwiększać stopniowo intensywność, bo pierwszym celem tych ćwiczeń nie jest wyłącznie wytrzymałość i forma fizyczna, ale również nabycie umiejętności ruchowych i zdolności ruchowo-zręcznościowej. Celem tych ćwiczeń jest by zawodnik nauczył się panować nad swoim ciałem w każdym, nawet najbardziej trudnym i skomplikowanym kompleksie ruchowym.

Układając sobie dni treningowe w następnym miesiącu, można już pracować intensywniej. Pracować nad wysiłkiem, zwiększać szybkość, wytrzymałość i trudność w wykonywanych ćwiczeniach. W ćwiczeniach biegowych poświęcać więcej uwagi zrywom sprinterowskim i biegom w krótkich odcinkach na szybkość, a w ćwiczeniach skocznych najwięcej na wyćwiczenie dobrego wybicia, zarówno z terenu miękkiego, jak i twardego.

W początkach maja można już zwolna przechodzić na treningi na bieżnie i skocznie. W ten sposób w drugiej połowie maja może być skoczek **doskonale przygotowany do sezonu.**

W następnym artykule zapoznamy się z pewnymi spostrzeżeniami, które winien robić każdy skoczek zarówno w okresie przygotowań do sezonu, jak też i w okresie sezonu, aby po skończonym sezonie letnim mógł ułożyć sobie prawidłowy i właściwy plan pracy na sezon zimowy.

Jan Skład.



Kuter „Junak” pod żaglami. Brak żagla zwanego lataczem.



Fregata „Dar Pomorza”. Po zwinięciu żagli widać dokładnie reje.

RODZAJE I SPOSOBY OŻAGLOWANIA



Rys. 1. Typy ożaglowania.

Najczęściej spotykamy **dwa rodzaje ożaglowania: rejowe i suche** (gaflowe). W pierwszym rodzaju do rozpięcia żagli służą poziome drzewca **reje**, umocowane w środku swojej długości do masztu, a w drugim — żagle rozpina się między masztem, gaflem i bomem. Ponieważ przy spuszczaniu żagli gafel idzie w dół — maszt pozostaje suchy — stąd nazwa tego rodzaju ożaglowania.

Istnieją też inne rodzaje ożaglowania. Na rys. 1a mamy tzw. ożaglowanie **rozprzowe**, używane na łodziach rybackich i piaskarskich. Rys. 1b przedstawia ożaglowanie typu **luger,** a rys 1c tzw. ożaglowanie **łacińskie,** spotykane na morzu Śródziemnym. Na rys. 1d — widzimy ożaglowanie bermudzkie (Marconi'ego), bardzo często stosowane do jachtów i jolek. Na jachtach wyścigowych panuje ten typ ożaglowania prawie niepodzielnie dzięki swoim właściwościom aerodynamicznym i łatwości obsługi.

Rys. 1e przedstawia ożaglowanie suche, a 1f rejowe.

W zależności od ilości żagli i ich rozmieszczenia rozróżniamy następujące sposoby żaglowania:

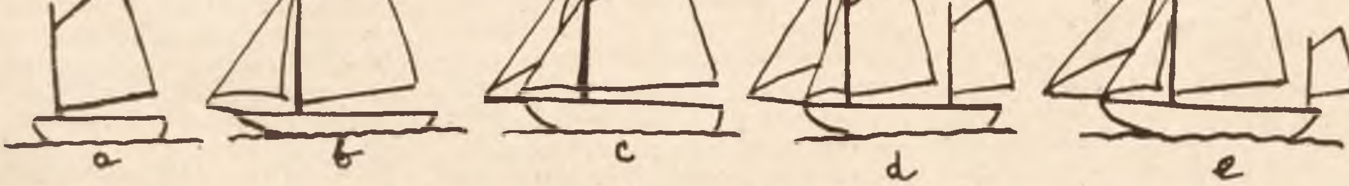
1) **Ket** — stosowany na małych jolkach. Jeden żagiel, maszt posunięty bardzo do przodu (rys. 2a).

2) **Slup** — ożaglowanie większych jolek i jachtów mieczowych. Posiada dwa żagle: grot i fok. Najczęściej stosowany i bardzo wygodny sposób ożaglowania (rys. 2b).

3) **Kuter** — sposób ożaglowania większych jachtów morskich. Kuter posiada pięć żagli: grot, fok, kliwer, topsel i latacz.



Rys. 1. Typy ożaglowania.



Rys. 2. Rodzaje ożaglowania.

4) **Kecz** — sposób ożaglowania dużych jachtów (rys. 2c). Podobnie ożaglowany jest

5) **Jol** — różnica między nimi jest w ustawieniu tylnego masztu (bezanmasztu) i wielkości bezanu (tylnego żagla). Różnice te widać na rys. 2d i 2e.

Wśród dużych żaglowców mamy też różne sposoby ożaglowania, ale o tym nie będę mówił. Wspomnę tylko, że najczęstszymi wśród dużych statków żaglowych są **szkunery (ożaglowanie suche) i fregaty (rejowe).** Do pierwszych należy „Zawisza Czarny" i „Iskra" — a do drugich — „Dar Pomorza. **M.**

WIOSENNY TRENING TENISOWY

Jesteśmy już na progu nowego sezonu tenisowego. Zimowy letarg kończy się, należy przystąpić do pierwszych wiosennych treningów, aby pełnia sezonu znalazła graczy dobrze przygotowanych do czekających ich wysiłków.

Nie mogąc przyrównywać siebie do krajów zachodnio-europejskich, gdzie duża ilość krytych kortów wpływa na ciągłość zainteresowania tenisem, powinniśmy rozpoczynać gry **jak najwcześniej,** o ile tylko pogoda na to pozwala, aby możliwie szybko wejść w uderzenie, przyjść do formy i mieć dobrą kondycję fizyczną.



Józef Hebda

Ta ostatnia jest w ścisłej zależności od **zaprawy zimowej,**

Przypuszczalnie już za parę tygodni będzie można grać na powietrzu. Jak przyjemne są pierwsze wiosenne uderzenia na korcie, pierwsze poty przy blaskach marcowego i kwietniowego słońca, o tym każdy tenisista wie dobrze. Nie wszyscy jednak gracze wiedzą, że forsowny i nieumiejętny trening wiosenny może poważnie zaszkodzić.

Wielu graczy pierwsze wiosenne gry ponoszą; pragną oni wyładowania na korcie, a potem z nadwyrężonym i obolałym mięśniem ramienia, przegubu lub barku muszą pauzować i zazdrośnie przyglądać się innym.

Pierwszy trening na powietrzu nie powinien trwać dłużej niż pół godziny, maksimum trzy kwadranse. Grę należy prowadzić **w bardzo wolnym tempie, uderzać miękko** prawą i lewą stroną. Jest zupełnie jasne, że uderzenia nie będą czyste i piłki nie będą miały miary. Nie należy się tym denerwować, tylko starać się grać w dalszym ciągu miękko na przerzut, uważać na elastyczność nóg, prawidłowy ruch i poprawne ustawianie się.

Nie wolno grać za mocno; zupełnie wykluczona jest gra z liczeniem. Anglicy rozpoczynają zwykle pierwsze treningi na powietrzu **grą o ścianę.** Jesteśmy nie tylko pozbawieni krytego kortu, ale w żadnym klubie nie ma nawet najprostszej ściany treningowej. Trudno, należy mieć nadzieję, że w przyszłości będzie i jedno i drugie.

Pierwszy trening więc, to tylko forhand i backhand z głębi kortu, piłki miękkie, uderzenia średniej mocy. Przy dobrym przygotowaniu fizycznym, odczuwać możemy po treningu co najwyżej jakby lekki ciężar w przegubie i pewne osłabienie ręki. Masaż jest bardzo wskazany.

Po jednodniowej przerwie należy przystąpić do drugiego treningu, który może już trwać pełną godzinę.

Znowu ćwiczymy tylko forhand i backhand, grając na przerzut, nie za mocno, bez specjalnego plasowania i zabijania.

Ostatni kwadrans gry można poświęcić na płaski wolej z połowy kortu i przy siatce. Jeszcze raz należy zaznaczyć, że ciepła kąpiel i masaż znakomicie usuwają ociężałość mięśniową, powstałą skutkiem pierwszych ruchów na powietrzu. Przy następnych treningach należy powoli wciągać się do gry. Należy pamiętać o tym, aby jeden z partnerów odgrywał rolę jakby trenera, podając piłki i ćwicząc powoli wszystko: wolej, półwolej, smecz etc. Naturalnie pożądane jest ćwiczyć z trenerem, ale nie zawsze leży to w możliwościach gracza. Dopiero **po kilku treningach** można zagrać lekkiego seta, serwując bardzo miękko, bez wysiłku stopniowo wzmacniając piłkę i tempo gry, w stosunkowo krótkim czasie wejdziemy w uderzenie bez przemęczenia mięśni i będziemy mogli rozpocząć trening techniczny.

Należy zwrócić jeszcze uwagę na jedną rzecz, bardzo ważną i sprawiającą często dużo kłopotu, mianowicie na **pęcherze ręki,** powstałe skutkiem odzwyczajenia się dłoni od rakiety.

Dotąd należy grać, dopóki nie zaczniemy odczuwać lekkiego szczypania i nie wystąpi zaczerwienienie skórki. Wówczas należy grę przerwać, grając bowiem dalej doprowadzimy do bolesnych bąbli, nawet i ranek, które gojąc się powoli, zmuszają do zaprzestania treningów. Granie z plastrami, w rękawiczce lub bandażu nie jest racjonalne i do niczego nie doprowadzi. Czysta zimna woda, którą obmywamy dłoń i powietrze, najszybciej zasklepiają i goją pęcherze, których moglibyśmy uniknąć, przerywając grę w odpowiednim czasie.

Z. Dall.

BŁĘDY I BRAKI NASZYCH PIŁKARZY

Wózek.

Najbardziej efektownym zagraniem piłkarza pozostanie zawsze wózek. W niczym nie obiawia się tak wyższość nad przeciwnikiem, jak w dowcipnym minięciu go z piłką. Bo doprawdy trzeba mieć większą zwrotność, lepszy start, trzeba mieć dłuższe obycie z piłką, żeby sobie otworzyć wolną drogę do bramki, mimo iż przeciwnik stoi naprzeciw. Przeciwnik jest wolny, ma wybór momentu ataku, a wózkujący musi się trzymać kurczowo piłki i w większości przypadków czekać na atak. Toteż zwycięstwo w tych warunkach, udały wózek już jest sui generis sukcesem, który publiczność nagradza aplauzem, a sprawozdawca ciepłą wzmianką.

Wózka nie można jednak nadużywać! Gracze winni o tym pamiętać, *iż wózkowanie bardziej męczy, niż bieg* z piłką. Dlatego wózkować należy tylko wówczas, gdy napastnik zamierza sobie otworzyć drogę do przeboju, lub gdy chce współpartnerowi wyrobić pozycję do strzału. Wózkowanie dla zwykłego podania jest błędem, bawienie się piłką wyczerpuje siły wózkującego, a poza tym hamuje tempo gry. *Dribling wymaga czasu*, wózkujący przeważnie hamuje bieg, by móc łatwiej zmienić kierunek biegu, a czas ten partia przeciwna wykorzystuje, by nadbiec do zagrożonych miejsc. Jeżeli partii broniącej uda się skoncentrować w zagrożonym miejscu, to wówczas wygrany pojedynek jest nie tylko ewenementem bez znaczenia, ale nawet błędem taktycznym. Przy wózku czas pracuje zawsze na korzyść partii broniącej się. Publiczność doskonale orientuje się w tym prawidle i niejednokrotnie na zawodach pod adresem niefortunnych wózkowiczów słyszy się okrzyki — „nie bawić się"!

A więc pamiętać o zasadach: nie nadużywać wózka, bo męczy i hamuje tempo ataku, a wózkować tylko wówczas, gdy po szczęśliwym pojedynku istnieje możliwość strzału. Wózkowanie dla zdobywania terenu nie ma sensu, gdyż ten efekt można osiągnąć prostym podaniem, które jest zagraniem ekonomiczniejszym, bo zachowuje siły napastnika do decydującego przeboju.

Na wózkowiczach nigdy nam nie zbywało. Mistrzami driblingu byli dawniej Szeligowski, Poznański, Bacz, Kałuża, Spojda, Herbstreich a w nowszych czasach Nawrot i Urban. Obecnie do najlepszych wózkowiczów należą Wilimowski, Matyas, Wodarz i Kisieliński. Z obserwacji gry tej czwórki można się wiele nauczyć. Gdy który z nich otrzymuje piłkę, to z przeciwnikiem nie jest dobrze, gdy minie jednego z graczy przeciwnej partii, to sytuacja jej jest jeszcze gorsza. Jest to znakiem, że przy wózkowaniu nie stracili tempa i że nie dali przeciwnikowi czasu na ściągnięcie sił do obrony. Na tym polega dobry wózek.



Ruch — Polonia. Pod bramką Polonii.

Strzał.

Wadą naszych piłkarzy jest, iż starają się strzelać z ustawianych pozycji, strzały mają krótkie i zbyt wolne, oraz że z powietrza rzadko kto odważa się strzelać. Przyczyną tego jest wadliwy trening. Na treningach zawodnicy startują zbyt wolno do piłki i przeważnie oddają strzały po zgaszeniu piłki. Na zawodach nigdy nie zdarzają się okazje do takich strzałów; przeciwnik nigdy nie pozwoli na wygodne ustawienie sobie piłki do strzału. *Trenować przeto należy strzały w pełnym biegu* i strzały z center bez gaszenia. Strzały w biegu należy oddawać z poza pola karnego, a to dla wyrabiania sobie długości strzału. Trenować się należy w strzałach z powietrza. Większa część strzałów z voleya idzie na zawodach nad bramką. By tego uniknąć należy na treningu zwrócić zawodnikom uwagę na to, iż strzały z voleya wychodzą płasko wówczas, gdy *piłkę kopie się w najniższym miejscu spadania,* tuż nad ziemią. Jeżeli centra jest wolna, zawodnik winien dobiegnąć w to miejsce, gdzie piłka upada na ziemię i stamtąd strzelać. *Przy strzale, o ile możności pochylić się w przód;* wymach nogi i zwrot ciała w kierunku bramki jest warunkiem dobrego placingu piłki. Strzelanie z wysokości tułowia kończy się zwykle niepowodzeniem, chyba, iż bramka jest blisko; wtedy każdy strzał jest dobry.

Przyjęło się na naszych boiskach, że do bramki strzelają tylko napastnicy. Jest to pogląd niesłuszny, ponieważ pomocnicy mają wiele doskonałych pozycji do strzelenia gola. Dawniej mieliśmy takich pomocników (Cikowski z Cracovii, Hanke z Pogoni), którzy nie bali się strzelać i niejedną bramkę zdobyli; szkoda, że ich ród zaginął.

Mimo, iż atak naszej reprezentacji strzela dużo bramek, brak w nim rasowych strzelców. Strzelcem o długim, dobrze wypracowanym strzale jest Wodarz. Jego strzały ze skrzydła, oddawane w pełnym biegu pod ostrym kątem, niejednokrotnie znajdują drogę do siatki. Wilimowski strzela bramki „wjeżdżane" z odległości paru kroków, po mistrzowskim wymanewrowaniu przeciwnika. Trochę dłuższy strzał ma Matyas, lecz i on jest specjalistą od wjeżdżanych bramek. Wostal i Piontek zdobywają gole z bliskich odległości, polują na „poprawki", zgubione piłki i wykorzystują błędy przeciwnika. Piec nie ma wypracowanego strzału; piłka go jeszcze nie słucha, nie jest pewny kierunku strzału. Królem voleyu jest Artur; od czasów Kałuży nikt nie opanował techniki tego trudnego strzału w tym stopniu, co ten zawodnik Wisły.

Strzelca na długie dystansy nie mamy. Żaden z naszych napastników nie potrafi naśladować bomb Steuermana z 30 metrów, do takich strzałów trzeba mieć wyższy wzrost i więcej siły, a takich napastników nie mamy.

Taktyka.

Mimo, iż reprezentacja Polski potrafi obecnie zachwycać publiczność piękną grą, w pojedynczych meczach ligowych rzadko można oglądać celową kombinację. Gra obecnego pokolenia różni się od gry poprzednich. Podstawą kombinacji dawnych drużyn były trójkąty; atak Cracovii grywał trójką środkową, pomoc Wisły również trójkątem np.: Kotlarczyk I — Kotlarczyk II — Reyman. Piłka była gaszona i wędrowała od nogi do nogi. Dziś gra się prostopadłymi podaniami, z małymi wyjątkami dla gry skrzydłowej. Zmiany łącznika ze skrzydłem są bardzo rzadkie (Wodarz — Wilimowski). Nie mniej jednak dzisiejszy sposób gry nie jest błędny. Jest łatwiejszy do nauczenia się, prostszy, ale wymaga żelaznej wytrzymałości i szybkości. Dzisiejszy system jest odpowiedni dla młodych drużyn.

Najczęściej spotykanym błędem taktycznym naszych piłkarzy jest gra górą na polu karnym przeciwnika. Zawodnicy powinni pamiętać o tym, że podanie górne trwa dłużej, niż dołem, bo *piłka leci górą dłużej,* niż energicznie popchnięta na ziemi. Przy górnym podaniu przeciwnik może mieć czasem możność zabiegnięcia w zagrożone miejsce. Poza tym należy pamiętać, że z górnych podań trudniej strzelać, niż wtedy, gdy piłka toczy się po ziemi.

A więc pod bramką trzymać piłkę przy ziemi, nie podnosić jej do góry!

Drugim błędem taktycznym jest podawanie bez gaszenia. Podania takie w większości przypadków są nierealne i stają się łupem przeciwnika. Zawodnicy powinni pamiętać o tym, że jedno niecelne podanie niweczy wysiłki nieraz kilku graczy, a nigdy nie można być pewnym kierunku piłki i długości podania, jeżeli się piłki nie zgasiło. Piłka bowiem skutkiem oporu powietrza, tarcia o ziemię, albo skutkiem wadliwego kopnięcia ma fałsz, kręci się nieprawidłowo. Kopnięcie takiej piłki bez uprzedniego zatrzymania, daje wypadkową kierunku często dla gracza zupełnie nieprzewidzianą.

Należy przeto *stopować piłkę zawsze,* gdy sytuacja na to pozwala. Celność podania jest podstawą gry kombinacyjnej.

Ani jedna drużyna w Polsce nie pamięta o ustawianiu się przy kornerze; szwankuje obstawienie przeciwników przy wrzutach z autów bocznych. Ustawiania łatwo nauczyć się na treningu.

Posunięć taktycznych można się uczyć na tablicy (wykłady) i przez obserwację dobrych zawodów. Wieczory zimowe dobrze się do tego nadają, by trener na tablicy wyjaśnił zasady ustawiania się do piłki, krycia przeciwnika, wybiegania na pozycję, uwalniania się od przeciwnika, zmian miejsc (np. łącznika ze skrzydłowym) wystawiania nieprzyjacielskiego ataku na spalony itp. Na zawodach treningowych trener winien omawiać zagrania poszczególnych zawodników, wykazując błędy, a po treningu na dwie bramki przerabiać oddzielnie trudniejsze zadania. Widziałem trenerów, którzy samego podawania w biegu uczyli między ustawionymi na boisku krzesełkami. Krzesełka markowały przeciwników, zawodnicy biegnąc mieli podawać sobie piłkę tak, by piłka nie dotknęła krzesełka.

Bardzo dobrym sposobem nauki taktyki jest obserwacja zawodów. Trener zbiera koło siebie całą drużynę i komentuje każde zagranie, wykazując błędy lub podkreślając zalety. Takie glossy ułatwiają zawodnikowi zrozumienie mechanizmu gry kombinacyjnej i zachęcają do naśladownictwa.

A przede wszystkim należy w zawodniku wyrobić przekonanie, że tylko rozumna i szczera praca nad sobą jest warunkiem postępu i poprawy formy.

Dr St. Mielech.

2 : 0 DLA FRANKA

OPOWIADANIE.

Franek dostawał grzanie czy manto na pokładankę z reguły. Wszystko oddawna odbywało się utartym i ustalonym obyczajem. Przyczyna: wychodził ze szkoły i z przyboczną gwardią szedł za park „na mecza". Wracał czerwony, spocony i brudny, co w sumie matka określała jednym typowym wyrażeniem: zmachany. Skutek: Ojciec zjawiał się na obiad 15 minut po gwizdku. Mówił dzieńdobry, spoglądał na Franka, później na matkę: — no jak tam, ile dziś?... I już zdejmował wysłużony pasek, którym podtrzymywał spodnie.

Nad Wisłą, w pobliżu kolejowego mostu, na terenach obecnego Ogrodu Zoologicznego, było owo sławne „za parkiem". Siedlisko wszelkiego rodzaju wykolejeńców, mętów okolicznych dzielnic, miejsce najzagorzalszych rozgrywek w trzy karty (— czerwona wygrywa!) — udzielało swej gościny i ferajnie Frankowej.

Biała łysina, świecąca z daleka golizną pośrodku międzydrzewnej zieleni, jaskrawo dowodziła częstych tutaj wycieczek entuzjastów piłki. Piegaty Karol wyciągał z teczki wymiętą skórę i dmuchał z całej siły, a Józek zawiązywał pęcherz sznurowadłem. Czapki oznaczały bramki. Oczywiście przy ich ustawianiu nie obyło się bez kłótni.

— Ty, uważaj — nie bądź mądry! U nas to walił krokale, że mało się nie wyłożył, a u siebie, to jak pięć minut!

— To sam mierz, kiedyś cwaniak!

— A chyba!

Więc ustanowiono komisję mieszaną.

Franek w bramce nie grywał.

— Lekceważę. Wolę gola strzelić.

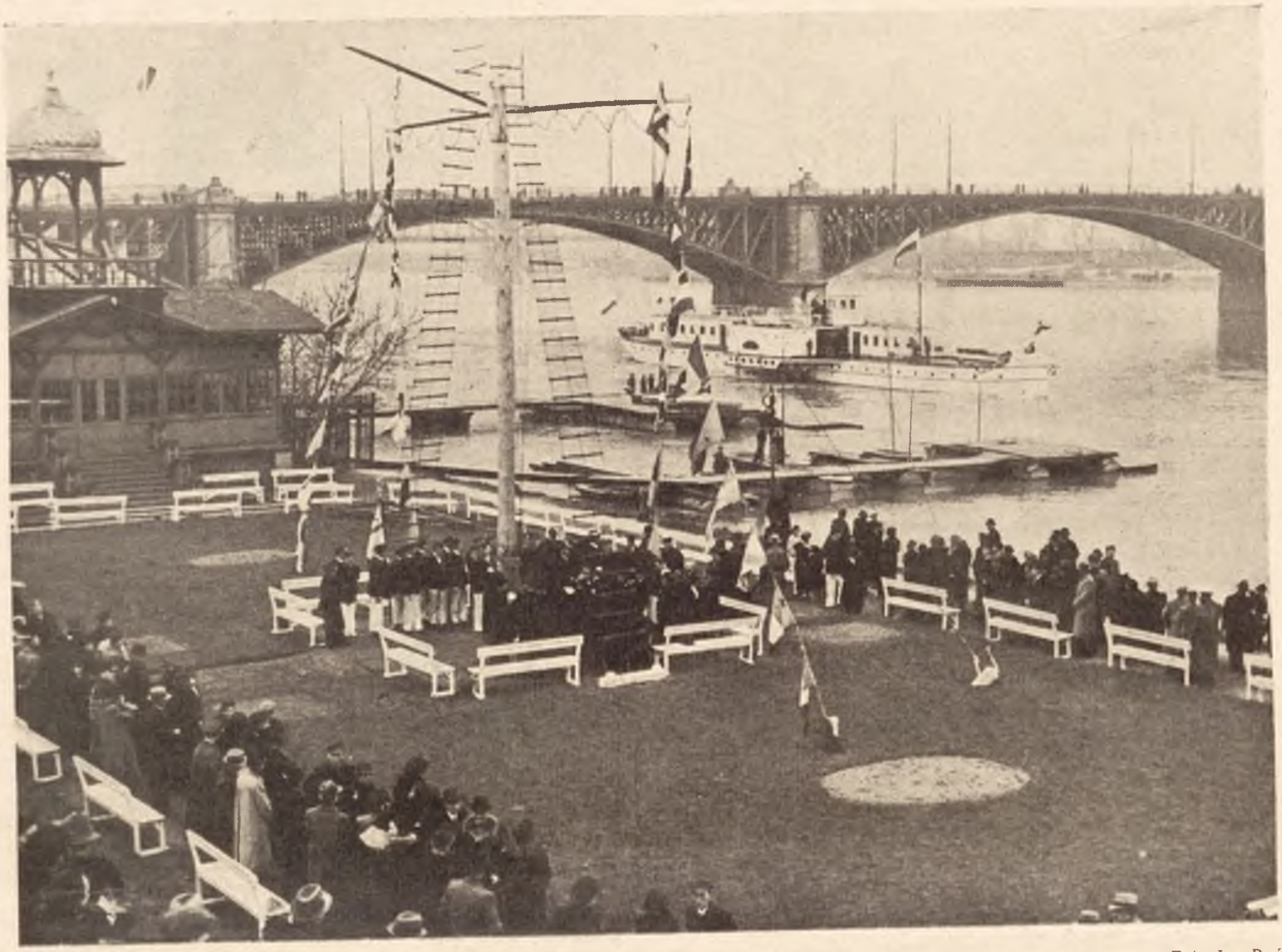
A że sprytny był, obrotny i zacięty — partia jego przegrywała rzadko. Sam — przegrany bywał tylko w domu.

— Tyż to, psiekrwie, nie mieli co wymyślić — mawiał ojciec. — Łobuzerki uczą, nic więcej!

Do kogo rościł pretensje — nie wiadomo.

Ninka miała lat jeszcze mniej od Franka, poza tym ładną grzywkę nad jasnymi oczami i niebieski płaszczyk. Ten płasz-

PODNIESIENIE BANDERY NA PRZYSTANI W. T. W.



Rok bieżący jest jubileuszowym 60-tym rokiem istnienia WTW.

Foto Jan Ryś

czyk właściwie najbardziej Franka trzymał na dystans, w oddaleniu. Onieśmielał go, nakazywał jakiś nabożny szacunek dla właścicielki — zresztą i słowa, które przelotnie z ust Ninki, idącej z boną, usłyszał, — nie były zachęcające.

— O, popatrz, jaki ten chłopiec brudny!

Franek nie był wtedy nawet specjalnie brudny — tylko wiadomo. W domu się nie przelewa, a takie piłkarskie wyczyny mocno fatygują ubranie. Co dopiero mówić — buty!

— Ty, chłopie! Opamiętaj się! Toć ojciec kraść niedługo będzie musiał pójść, bo nie wystarczy. W żaden sposób!

A Ninka się uśmiechała.

A ojciec regularnie pytał: ile dziś?...

Franek patrzył na gołębie, które kołowały nad sąsiednim domem, potem myślał — jak się dziś wycyganić z domu na mecz Victorii.

— Tato, ma tato bilet.

— Co za bilet?

— Na mecza.

— Ja ci dam mecza. Widzieli, na wariatów się gapić pójdę. A w ogóle nie przypominaj mi, bo ci się jeszcze coś z tygodnia należy.

— Tato...

— Co?

— To w szkole dali. Darmo.

— Darmo?...

— Acha. Polacy z jakiemiś Kitajcami i tego...

— Diabła to musi być wszystko warte. Jak cóś, to darmo nie dają. Rozumiesz?

— To może komu oddać... Mam dwa...

— No! No nie powiedziałem, że głupi!? Hrabia! Ma kto inny zmarnować, to i ja wolę! Pośmieję się chociaż.

Jeszcze się trochę podroczył, ponarzekał, że to, że tamto, że gdyby nie darmo — ale ustrojony, jak na wesele, wziął świąteczny parasol i poszli.

Sznur aut płynął w kierunku stadionu już z odległych ulic. Wolno, majestatycznie, z pogardą patrząc przymkniętymi ślepiami na plebs tramwajów, stłoczonych w wąskich gardzielach szyn. Fala pieszych przewalała się chodnikami, a nawet jezdnią, stwarzając zatory pojazdom, korkując przejścia, przesmyki — zdyszana prędzej.

Przy Górnośląskiej jakiś chłopak.

— Program zawodów — 10 gr. Pan szanowny programik? Psze bardzo!

Pan w binoklach biegnie szybko dalej. Nawet nie zauważył, że kupił Express Humorystyczny z przed 4 lat.

Ilość miejsc ograniczona. Ilość sprzedanych biletów — nie. Wie o tym każdy pędrak i najwyższym prawem jest zająć sobie możliwe locum przynajmniej na godzinę wcześniej niż — wpadną na ten pomysł inni.

Franek z ojcem — porwani falą — szli szybko. Stary, choć stękał i wyrzekał, bynajmniej nie myślał zwolnić.

— Czego toto, psia ich kapota, tak leci. Jakby tam forsę rozdawali!

Punktualnie o oznaczonej godzinie wybiegła na murawę drużyna gości. Powitano ich hymnem i oklaskami.

— Ooo — nasze idą!

Ojciec Franka się dziwował.

— A poco te tamte tak latają?

— To fotografiści. Jutro to wszystko może tata zobaczyć w gazecie.

— Ale, tyż mieliby co!

— To nie!

Grę rozpoczęto z miejsca, ostro. Akcje przeprowadzane były szybko, bezwzględnie, co chwilę stwarzając momenty krańcowego naprężenia, emocji, niewidzianych wrażeń.

— Czego te ludzie ryczą?

— Bo byłby gol.

— Jaki gol?

— E, bo tata się nie kapuje. O — niech tata patrzy: to jest nasz, a ten, ten zielony — nie nasz. Jak ten nasz kopnie piłkę, a ten cyklistówie puści do siatki, to klawo.

— Znakiem... tamte leżą?

— Leżą, czyli gol!

— Acha... A jak tego ręką?...

— Nie — nie można. Ten gruby zaraz by gwizdał. On tylko na to czeka. Sędzia.

— O cię...

Walka stawała się coraz bardziej interesująca. Który z przeciwników pierwszy zdoła osiągnąć pozytywny wynik? Bramka wisiała w powietrzu. Po której padnie stronie? Zdania były podzielone. Serca — stały murem przy naszych, ale wątpliwości, sceptycyzm — nie dawały spokojnie myśleć o sukcesie, o brawach, które już rwały się na ręce...

— Panie! Nasze to już tak zawsze. Niby tego, hopla, hopla, a potem dudy w miech i na obydwie łopatki. Już ja ich znam. O — patrz pan! Widzisz pan? Taka pozycja — i znowu nic!

Ojciec Franka słuchał, aż się obruszył.

— E — bo też szanowny pan tylko narzeka. Tamte tak samo nic.

— Mają czas! To šprytne juchy, jak mało.

— Ano zobaczem...

— Zobaczem.

Niepokój wzrastał. Gorączka i podniecenie udzieliły się nawet najbardziej typowym Anglikom. Skandowany ryk zachęty, co chwilę aplikowany rodzimej drużynie, stwarzał nastrój, który przyprawiał skrzydła nie tylko graczom, ale unosił i mniej aktywnych świadków batalii.

— Te rudy — rrrym go! Popraw się!

— Małoletni, w pliszki grasz?! Kiwnij!

Ktoś ojca Frankowego w podbramkowym momencie kopnął w kostkę, tata uniósł w górę — niby sztandar — parasol i machał nim nad głowami, pan w sztywniaku łokciami torował sobie drogę do bandy, jakby za chwilę chciał wkroczyć na boisko. Franek piszczał. Tłum falował, gotował się, upajał własnym entuzjazmem, wystrzelał rakietami okrzyków, stapiał się w jedno ciało z drużyną, był w każdym jej drgnieniu, w każdym ruchu, w każdym zakamarku najtajniejszych poczynań.

Bramka jednak nie padała. I nie padła do ostatniej minuty, gdy stało się to całkiem nieoczekiwanie. Środkowy pomocnik wysłał skrzydłowego. Krótki ciąg, mylenie obrońcy, idealna centra na głowie półprawego, stos ciał pod bramką i spokojna, nieruchoma piłka. 1 : 0.

— Cóż, zobaczylim? Mówiłeś pan, panie, że šprytne, że cwaniaki, a leżą!

— Iii, ślepej kurze! Nie mieli już czasu, bo dopiero daliby naszem bobu.

— Jakiem prawem?!

— Chodź tata — wtrącił się Franek — to już tak...

— Ale bo...

— Na każdem meczu są takie. Zawsze niezadowolony. A tacie jak się podobało?

— Teee... niby...

Między ojcem a Frankiem stanęła umowa.

— Widziś Franuś tak. Butów szkoda. Ale dostaniesz, takie „specyjalne", jakoś się uskrobie grosza. To i matka nie bedzie krzyczeć. I będzie dobrze. Tylko — Franuś — nie chodź tam, za te parki. Tam sama łobuzeria. Rozumiesz?

Odtąd Franek zdumniał. Miał buty piłkarskie, należał do juniorów Victorii, był podporą swej drużynki i nie chodził już taki powycierany i zakurzony, jak dawniej.

Pogardliwa Ninka patrzyła na niego z zainteresowaniem. Począł więc starannie pielęgnować czupryne, która, dotychczas niesforna, musiała się wreszcie poddać właściwościom wykradanego z kuchni smalcu. Raz nawet odważył się i powiedział: Dzień dobry! A „ona" się — uśmiechnęła!

sa—vo.

LEKSYKON SPORTOWY

1. **boisko piłkarskie — kopalnia**
2. **lakierki balowe piłkarza — food-balówki**
3. **skrzydłowy drużyny niebieskich — niebieski ptak**
4. **boks — nosacizna**
5. **majteczki sportowe — s-portki**
6. **zapaśnik — wide: zapasiony**
7. **niewiasta zainteresowana zawodami — śledzi-ona**
8. **bieg na przełaj — bieg-unka**
9. **pływak — moczy-morda**
10. **sędzia — świstak**

ro-sa

Prosimy Czytelników o nadsyłanie dalszych materiałów do naszego leksykonu. — **Redakcja.**

WYKAŻESZ SWOJE USPRAWNIENIE NIE TYLKO FIZYCZNE LECZ I ORGANIZACYJNE, GDY DOPILNUJESZ, BY W TWOJEJ SZKOLE KAŻDA KLASA PRENUMEROWAŁA PARĘ EGZEMPLARZY „SPORTU SZKOLNEGO".

NA SZCZYTACH KURNIAWA

(Ciąg dalszy).

Wepchnąłem je głęboko pod wiatrówkę aż dotknęły do skóry. Zanim zapiąłem plecak, palce prawej ręki straciły władzę i czucie. Chciałem natychmiast zmieścić je w rękawicy, ale brezent nie puścił zmartwiałej dłoni. Ręka potrzebowała sztucznego ciepła. Drugą rękawicą nabrałem śniegu i mocno zatarłem palce. Po kilkudziesięciu obrotach krew zbiegła do paznokci. Z wściekłym bólem powracało w nich życie i władza. Dopiero teraz trafiłem do wełnianej rękawiczki, wewnątrz brezentowej skorupy. Tymczasem jabłka odtajały trochę na wpadłym łonie. Sięgnąłem i pożarłem je z pestkami, po kolei. Trzy kostki cukru i kilka fig miałem w bocznej kieszeni. Po trzydziestu wiatrakach lewą ręką, zerwałem szybko rękawicę i wydobyłem cukier. Zdążyłem jeszcze wybrać figi, ale nie siliłem się zapinać guzik kieszeni. Sztywne palce, rozgrzane ruchem i śniegiem zmieściły się z trudem w wełnie. Cukier, załadowany w pośpiechu pomiędzy zęby, topił się słodko w ustach. Patentowane figi przyciskałem rękawem do żeber. Natychmiast po cukrze starły się w trzonowych słodkie ziarenka i pełzły ze śliną na podniebieniu.

Na wąskim tarasie zatrzymałem się. Nareszcie ktoś świeci w moją stronę. A więc nie śpią jeszcze! Na światło naftowej lampy za białe było i za ruchliwe. — To pewnie pan z Ziemblic usłyszał głos i daje świetlne sygnały. Tak! Wyraźnie zatacza kółka, ale stoi daleko, bo kółka są maleńkie. Światło znikło, za chwilę jednak znów ten sam błysk. — Szanowny pan inżynier raczy dawać sygnały w różne strony. Nie zna kierunku, w którym błądzę. O, znów wykręcił się plecami! Porządny jegomość! Zaraz się znajdziemy, zaraz... Hej, hooop! — Zgasił, a teraz odpowie mi. — — — Cisza. Hej, hooop!... A może to wilk? Biedak stracił gdzieś jedno oko. Cóż to za idiotyczne stworzenie wychyla łeb z nory i szuka nocą żeru na połoninach! Ach, już domyślam się, od dziś gwiazdy chodzą po śniegu. Ta jedna prowadzi z pewnością Jego Ekscelencję Króla Baltazara do pasterskiej koliby. Ekscelencjo i wy czarne karakuły, którzy mu towarzyszycie — zbłądziliście, to nie tu! Uciekajcie, gdzie cytryna dojrzewa, bo dobry lud huculski weźmie was za ducha swojego Dobosza!

Bajka o jednookim wilku przypomniała mi ciepłe legowisko. — Cóż, zrezygnować trzeba z ciepłego łoża do jutra rana i w stojącej pozycji przeczekać dwanaście godzin nocy. Nie wypada nic innego, tylko umyć zęby szczoteczką, rozetrzeć nogi i poprosić Anioła Stróża, aby dobrze palił, bo noc zimna — brrr, jaka zimna! Gdyby ktoś bardzo chciał, mógłby skrzepnąć. Podobno smacznie zasypia się na śniegu. Czytało się kiedyś i słyszało o takich amatorach. Choćby ci z Babiej Góry. Ale ja nie pozwolę oczom na drzemkę tak głęboką, aby obudzić się w wieczności.

Chwila chłodnego namysłu: zjeżdżać do lasu, czy zostać tutaj? Sytuacja przemawiała za tym, aby zostać. Po pierwsze — nic nie widać. Najbliższy upadek zagrzebie mnie w kopnym śniegu i zostanę. Po drugie — łatwo jest noskiem zawadzić o skrytą gałąź kosówki i złamać deskę. A teraz trzeci powód: gdybym zdołał dojść do lasu, to równie dobrze zmarznąć mogę w lesie, jak tutaj. Argument czwarty był następujący: jeśli nawet nie zmarznę — któż mi zaręczy, że rano znajdę tyle sił, aby wdrapać się tą samą drogą? Rano może być mgła. Orientować się w białej nocy jest równie trudno, jak w czarnej. Ale najważniejsze było to, że każdy mięsień miał już dość ruchu. — Mam dziś za sobą czterdzieści kilometrów, a piłem i jadłem rano. Postanowiłem zanocować w tym miejscu, gdzie stałem. Należało jeszcze pomyśleć o zabezpieczeniu twarzy i kończyn. Palce nóg, uwięzione nieruchomo w żelaznych szczękach — przestały żyć. Nie czułem ich obecności. Machinalnie ubijałem śnieg nartami. — A jak mają się moje drogie uszy? Na ich wspomnienie targnąłem brezent i sięgnąłem do lewego ucha. Stało wyprostowane na baczność, sztywne, jak deszczółka. Prawe jednakże, okryte w połowie — w połowie też przypominało ucho, reszta twarda, jak rzemień. Przed wyjściem z lasu na połoninę zapomniałem o zsuniętej opasce. Była to największa nieostrożność, jaką popełniłem od kilku lat. Ściągnąłem drugą rękawicę i obiema garściami nabrałem śniegu. Suchy był i miałki. Uszy tarłem w jedną stronę, na tył głowy, powoli i ostrożnie, aby lewe nie zostało w palcach. Gdy śniegu zabrakło, sięgnąłem po nowy i nieprzerwanie masowałem oba trupy. Zabieg przeciągał się, a lewe ucho nie odzyskiwało elastyczności. — Co mu jest? Ująłem je lekko palcami i ścisnąłem. Wydało charakterystyczny chrzęst zgniatanego lodu. Przeżyłem nieprzyjemną sekundę: co to takiego? — ucho obłożone jest lodem z obu stron. Lód pokruszył się nieco od tarcia, ale przyrósł do skóry i nie odpadał. Trzeba było odrywać go kawałkami, a po skończonej operacji powtórzyć jeszcze nacieranie. Po pewnym czasie muszle zwiotczały i gnąc się posłusznie, budziły się z chwilowego letargu. Na opaskę nałożyłem wełniany hełm, ściągnięty mocno i zabrałem się do ratowania nosa, bo nos także zesztywniał ze strachu. Na zakończenie podniosłem rękawice, chcąc ukryć skostniałe palce. Wysiłek był jednak daremny, bo brezent zwinął się w trąbkę. Zgrabiałymi palcami nie mogłem przełamać ich oporu. Rzuciłem w śnieg rękawice i nacisnąłem więźbą nart. Wreszcie dłonie wepchnąłem pomiędzy spodnie i koszulę. Podciągnięta dyskretnie flanela umożliwiła palcom przylgnięcie do gołej skóry brzucha. — Ten zawsze jest ciepły — myślałem o nim z życzliwością — tylko przeraźliwie chudy.

Oswobodziłem nogi, a deski zatknąłem w śniegu. Noc była wielką niewiadomą. A może do rana stracę władzę w członkach? Gdy jestem blisko schroniska, to przypadkowe spojrzenie w tę stronę wzbudzi ciekawość: co robią tam dwie narty? Po tym skromnym ubezpieczeniu zacząłem tupać i dokładnie ubijać śnieg nogami. Pracowałem już planowo, z myślą o długiej nocy. W nieprzerwanym tańcu zagłębiałem się coraz niżej. Ruch miał rozgrzać palce nóg, a mnie oszczędzić wydatku na operację. Nie zdejmowałem plecaka, bo razem z wiatrówką doskonale ochraniał plecy. Na palce każdej nogi spadało teraz osiemdziesiąt kilogramów sto razy na minutę. Nie rozgrzewało ich to, ale nie marzły bardziej. Tylko w ten jedyny sposób mogłem uratować stopy. Parkiet nie był większy od dna dwustukilogramowej beczki, pomimo to przetańczyłem na nim kilkaset melodii. Początkowo podłoga wypaczała się szybko, musiałem ją heblować na sękach i równać piętami, aż do czasu, gdy nabrała gładkości asfaltowej płyty. Koca nie miałem. Koc zabiera opiekun - gentelman. Nie było czego żałować, gdyż na żadną ze swych wycieczek nie zabierałem tego bagażu. Któż mógł przewidzieć, że pierwszej nocy trzydziestego ósmego roku mógłby oddać mi wiele usług? Ale nie posiadając nawet koca — nie zrezygnowałem z życia na jedną chwilę. — Bo cóż dobrego zrobię jeśli umrę? Nikogo nie uratuję ofiarą swego życia. Życie przydać się może godniejszej sprawie, niż wzmiance prasowej, że taki a taki zaginął w górach. A w maju, gdy śniegi popłyną Czeremoszem i owce rozdzwonią się znów na połoninach, napiszą w gazecie, że znaleziono i zidentyfikowano tamtego z resztkami wilczej uczty. Precz! Jeśli sprzedać się, to drogo. Nie sztuka być przywianym! Za nic nie pragnąłem reklamować trupem Czarnohory. Unieruchomiłem tu siebie na dwanaście godzin — trudno. Przy trzydziestu stopniach poniżej zera tańczyć będę do rana w kurniawie. Ciepło, którym żyję, każdy jego ochłap, porwie wiatr, przeszpili mnie na wylot, lecz zabić się nie dam. Zamiar był może zbyt śmiały, ale w mojej krwi płynęło życie silnym strumieniem, chęć istnienia była tak mocna, że w mózgu nie znalazłem nawet miejsca na myśl, by oddać je bez walki.

(d. n.)



— Och! Tak wysoko jeszcze nigdy nie skoczyłem ...alegdzie poprzeczka?
— Zdjąłem ją, bo mógłby pan uderzyć się o nią.

WIELOMECZE W SIATKÓWCE

Przed samą Wielkanocą został ukończony szósty doroczny wielomecz AZS — Polonia w piłce siatkowej, zakończony niespodziewanym wynikiem nierostrzygniętym 19:19. Dotychczas na przestrzeni siedmiu lat (w r. 1936 rozgrywki się nie odbyły, a rozgrywki ostatnie liczy się za wielomecz z r. 1937) cztery razy zwyciężył AZS, raz Polonia. Ostatnie spotkanie — remis.

Wielomecze powyższe nasunęły mi pewną myśl. Dlaczego by zespoły szkolne nie miały rozgrywać między sobą podobnych spotkań? Są przecież one najlepszym sprawdzianem wyszkolenia zespołowego oraz jednostkowego poszczególnych drużyn, będąc jednocześnie doskonałym, a interesującym treningiem.

Jak wygląda podobny wielomecz i z jakich spotkań on się składa? Podam regulamin oraz konkurencje wymienionego wielomeczu AZS — Polonia, w którym biorą udział zespoły tak męskie, jak i kobiece, przy czym każdy jest odpowiednio punktowany. A więc: grane są szóstki pań i panów (po jednej), które jako najważniejsze są punktowane najwyżej — dają zwycięzcy po 5 punktów. Dalej mamy dwa spotkania trójkowe kobiece i dwa męskie, dające po trzy punkty każde. Potem idą cztery dwójki mieszane (tj. z każdej strony gra jeden chłopak i jedna dziewczyna) liczone po dwa punkty. Ostatnie wreszcie single tj. gra pojedyńcza. Mamy cztery single męskie i cztery kobiece dające zwycięzcom po jednym punkcie. Razem jest 18 spotkań mających dać najwyżej 38 punktów jednemu z zespołów. Dla umożliwienia rozegrania takiego wielomeczu w kombinacji szkolnej należałoby połączyć ze sobą po jednej drużynie gimnazjalnej kobiecej i męskiej w jedną reprezentację i wspólnie rozegrać takie spotkanie z innym podobnym zespołem. W konkurencji wyłącznie męskiej, lub tylko kobiecej możemy wprowadzić następujące zmiany: rozgrywamy jedno spotkanie szóstkowe, dwa trójkowe, trzy dwójkowe (ale już złożone tylko z dziewcząt lub chłopców) i cztery single.

Należy jednak zaznaczyć, że ten sam zawodnik może grać we wszystkich konkurencjach tj. szóstkach, trójkach, itd. nie może jednak występować dwukrotnie w tej samej (np. w trójce pierwszej, a potem w drugiej). Tam, gdzie mamy większą ilość spotkań tej samej konkurencji np. dwójki tam najsilniejsza gra z najsilniejszą, słabsza ze słabszą itd. Gracz nieobecny może być zastąpiony przez innego, który jednak nie grał jeszcze w danej konkurencji. Zastąpienie gracza (lub graczy) nie daje prawa do zmiany kolejności zespołów. W praktyce będzie to wyglądało następująco: przed rozpoczęciem wielomeczu kierownicy obu zespołów wymieniają między sobą imienne składy drużyn we wszystkich konkurencjach z podaniem kolejności ich, według rzeczywistej wartości tych drużyn. Sposób ten utrudnia nadużycia np. w wypadku, gdy jakiś zespół znajduje się przy wstawieniu go jako pierwszy na pozycji straconej, wstawia się go w tabeli jako drugi, gdzie wygrywa ze słabszym przeciwnikiem. Takie kombinacje są niedopuszczalne. Jest to kwestia zaufania i lojalności w stosunku do przeciwnika. Atmosferę zaufania i rycerskiej walki potęguje jeszcze fakt, że spotkania powyższe sędziują sami gracze, raz z jednego, potem z drugiego zespołu (naturalnie nie grający w danym spotkaniu). Walka taka, wymagająca całkowitej lojalności w grze i w sędziowaniu, daje nam obraz nie tylko wyszkolenia technicznego, ale i wyrobienia etycznego walczących zespołów.

Na zakończenie przepisy: szóstki wg. przepisów PZPR; trójki, dwójki i single na placach 10 $\times$ 6 m; w mixt-doubleach dajemy siatkę o wysokości pośredniej między męską i kobiecą tj. 1,34 m. Wszystkie gry do 15 punktów (dwie lub trzy partie) jedynie single pań do 10 punktów.

R. Wirszyłło.

UWAGA! WARSZAWIACY!

W najbliższy piątek i sobotę nastąpi w Warszawie pierwszy pokaz tenisu dla młodzieży szkolnej. W piątek o godz. 15,30, a następnego dnia o godz. 15-ej najmłodsza nasza gwardia będzie miała możność obserwowania najlepszych wzorów tenisowych, na jakie nas stać w tej chwili. Polski Związek L. Tenisowy w porozumieniu z Kuratorium mobilizuje swą najlepszą drużynę z Hebdą, Tłoczyńskim, Baworowskim i Spychałą na czele. Zadaniem tych graczy będzie zademonstrowanie jak należy prawidłowo grać w tenisa.

Największa uwaga będzie zwrócona na taktykę i technikę. Rutynowani tenisiści rozegrają pomiędzy sobą spotkanie „w zwolnionym tempie". Nie będą to pojedynki na „śmierć i życie" lecz demonstracja prawidłowej gry. Widz będzie mógł doskonale podpatrzeć jak należy bić drajwę czy serwować. Dowie się kiedy trzeba zaatakować przy siatce, a kiedy pozostać w głębi kortu itd.

Jeden z członków zarządu PZLT podejmie się roli instruktora i będzie zwracał uwagę widza na to czy inne uderzenie, wytknie błędy zagrania, jednym słowem, będzie się starał aby młodzież z pokazu wyciągnęła odpowiednią naukę.

TROCHĘ STATYSTYKI HOKEJOWEJ.

Hokejowe mistrzostwa świata i Europy w Pradze były przede wszystkim popisem bramkarzy.

Z 40 meczów mistrzostw — 16 rozstrzygnięto różnicą jednej bramki, a 4 zremisowano. Widzimy zatem, że w połowie meczów turniejowych napastnicy tylko z najwyższym trudem dawali sobie radę z defensywą i bramkarzami.

Klasyfikacja bramkarzy, jeśli idzie o kolejność od najlepszego do najsłabszego, zgadza się na ogół z miejscem zajętym w turnieju przez drużynę danego państwa. Wyjątek stanowi Svanberg (Szwecja), który był chyba bezsprzecznie najlepszym bramkarzem turnieju.

Okoliczność ta jest bardzo wymowna i świadczy o tym, że linie obronne wielu drużyn są lepsze od napadów, które muszą się wysilać na coraz nowsze sposoby sforsowania defensywy.

Najwyższą klasę bramkarską stanowili: Svanberg (Szwecja), Coulter (Kanada), Foster (Anglia), Modry (Czechosłowacja) i Cosby (USA), dalej idą Hircsak (Węgry), Hoffman i Egginger (Niemcy) oraz dr. Hirz (Szwajcaria). Doskonałym bramkarzem okazał się również Lapainis (Łotwa).

Poszczególne państwa uzyskały następujący stosunek bramek (w nawiasie ilość granych meczów). Kolejność w/g uzyskanych miejsc.

1) Canada (7) — 17:6, 2) Anglia (8) — 27:8, 3) Czechosłowacja (7) — 9:7, 4) Niemcy (8) — 12:9, 5) Szwecja (6)— 8:7, 6) Szwajcaria (7) — 34:7, 7) USA (6) — 10:5, 8) Polska (6) — 16:16 i Węgry (6) — 14:8, Łotwa (4) — 4:8, Austria (3) — 1:5, Rumunia (4) — 2:15, Norwegia (4) — 2:26, Litwa (4) — 3:33.

Wyniki meczów bramkowe (score) były następujące:

Wyników: 0:0 było 1, 1:0 — 12, 1:1 — 3, 3:2 — 4, 2:0 — 2, 3:1 — 3, 3:0 — 5, 5:1 — 1, 7:1 — 3, 8:1 — 2, 8:0 — 2, 10:1 — 1, 15:0 — 1.



Najlepsze pary obrońców posiadały: Kanada — Portland i Godfrey, Szwajcaria — Geromini II i Badrutt, potem Anglia Dailley i Wyman oraz Niemcy, gdy grała para Tobien i Wild a nie Jaenecke, Tobien.

Najlepiej zgranym napadem była linia Szwajcarii: Pik Cattini, Hans Cattini, Toriani (słynny atak ni) Drugi napad szwajcarski (atak er) w składzie: Charlie Kessler, Lohrer i Hans Kessler, ustępował wyraźnie pierwszej linii zarówno co do polotu, jak i różnorodności przemyślanych akcji, a przewyższał tylko siłą fizyczną. Najlepiej przygotowaną drużyną pod względem kondycji fizycznej była Czechosłowacja.

Z BOISK SZKOLNYCH

LWÓW.

TURNIEJ MKS-u.

W niedzielę 24 b. m. odbył się turniej siatkówki żeńskiej, oraz koszykówki męskiej, zorganizowany przez MKS. W turnieju wzięły udział: trzy zespoły żeńskie i cztery męskie. Wyniki szczegółowe przedstawiają się następująco:

Siatkówka żeńska:

Gimn. „Sacré-Coeur" — Team gimn. Kr. Jadwigi — Lic. handl. 2:0 (10:8, 10:2). Gra na dobrym poziomie. U zwyciężczyń wyróżniła się Skoczkówna, a u pokonanych Fuchsówna.

Gimn. „Sacré-Coeur" — Gimn. im. Zofii Strzałkowskiej — 2:0 (10:8, 10:8). Sensacyjna porażka wicemistrzyni Lwowa. Gra b. ładna. W zespole zwycięskim wyróżniły się: Skoczkówna i b. dobra Nawratówna, a u pokonanych: Przybyłowska.

Siatkówka męska:

Team „maturzystów" — Harcerska reprezentacja Lwowa — 2:1 (15:8, 12:15, 15:13). Sensacyjna porażka harcerzy, którzy byli reprezentowani przez 2LDHŁ. Poziom meczu średni.

MKS — Korpus Kadetów 2:0 (15:8, 15:9). Duża przewaga MKS-u.

Koszykówka:

Harcerze — Maturzyści — 47:19 (19:6). Olbrzymia przewaga harcerzy. Najlepszymi na boisku byli: Pasiecznik, Michałowski, Zgóralski i Baran w 2 LDHŁ, oraz Żuczyński i Krall u pokonanych.

MKS — Korpus Kadetów 30:15 (15:7). Mecz prowadzony w szybkim tempie, z przewagą MKS-u. Kadeci, dobrzy w polu, zawodzili pod koszem. Drużyna MKS-u za wyjątkiem bardzo słabo grającego Ficka, stanęła na wysokości zadania. W Korpusie najlepszym był Jaworski.

MKS grał w nast. składzie: Bohr, Wink, Steuzink, Maly, Ficek, Jawor i Ciupryk.

Korpus Kadetów: Sosnowski, Kukiełka, Bielecki, Iwaszkiewicz, Jaworski, Kalinka, Czarnocki i Dudziński.

Organizacja zawodów, dzięki pełnej poświęcenia pracy kol. wiceprezeski Majewskiej, wypadła imponująco.

Widzów około 500 osób. **Zbigniew.**

CHORZÓW.

Dnia 5 kwietnia 1938 odbył się na stadionie W.F. i P.W. w Chorzowie mecz szczypiorniaka między drużynami G.K.S.-ów, M.I.K.H. i gimn. nr 868 im. św. Stanisława Kostki w Chorzowie zakończony wynikiem 7:6 (5:2) dla G.K.S. gimn. nr 868.

Mecz toczył się ze zmienną przewagą. Bramki dla G.K.S. gimn. nr 868 uzyskali: Klusz 4, Kałdonek 1, Bartosz 1, Szeliga 1, dla M.I.K.H. Walc II 3, Walc I 1, Olejnik 1, Jasiok 1. **R.Nocoń.**

BYDGOSZCZ.

MISTRZOSTWA PAŃSTW. SZKOŁY PRZEMYSŁOWEJ W TENISIE STOŁ.

W tegorocznych mistrzostwach pingpongowych P.S.P. w Bydgoszczy bierze udział 25 zawodników. W tym wszyscy grają w singlach, 5 par w dublach i 6 repr. klasowych. W chwili obecnej są na ukończeniu single.

Rozstawieni zostali: Kulik (zeszłoroczny mistrz), Zieliński, Szpet i Mikołajczak. Po rozgrywkach grupowych do finału weszli: Kulik, Zieliński, Puziak i Mikołajczak jako mistrzowie grup oraz Szpet i Mikulski z turnieju pocieszenia. W finale rozegrano już prawie wszystkie spotkania i praktycznie do tytułu mistrza mają szanse Mikulski (tegoroczna rewelacja) kurs I Mł. i Puziak (kurs III chem.), 3 miejsce zajął Kulik (III chem.), o 4 i 5 walczyć będą Zieliński (III Mł.) i Szpet (III chem.) wreszcie 6 miejsce zdobył Mikołajczak (klasa II S. R-P).

„Ka i Zup".

SPORT W HARCERSTWIE

W CIWF-ie na Bielanach odbył się w dniach 10 — 16 kwietnia rb. kurs dla kierowników w.f. Kurs ten zorganizowany przez Gł. Kw. Harcerzy ukończyło 21 uczestników. Kurs obejmował zasady prowadzenia w.f. w harcerstwie, a więc dział nauczania, przepisy sportowe, racjonalne prowadzenie treningów i zapraw, organizacja w.f. w harcestwie, ze szczegółowym uwzględnieniem roli H.K.S.-ów, lecznictwo sportowe itp.

Z dziedzin sportu omawiane były lekka atletyka, gimnastyka terenowa i na sali z przyrządami, pływanie i gry sportowe jak: siatkówka, koszykówka, szczypiorniak i piłka nożna.

Uczestnicy kursu pod kierunkiem fachowych instruktorów przeszli również solidną praktykę.

Komendantem kursu był hm. Gostomski, oboźnym phm. Połoński, wykładowcami i intruktorami: Petkiewicz, Panas, Pabis, Gostomski i inni.

Kierownik Wydz. W.F. Gł. Kw. Zembowicz Stan. przedstawił projekt organizacji H.K.S.-ów.

Absolwenci kursu, po zdaniu egzaminów i otrzymaniu dyplomów mają obecnie prawo zajmować kierownicze stanowiska w dziale w.f. na każdym szczeblu Organizacji Harcerzy.

Należy się tylko dziwić, że na kurs zgłosiła się taka mała ilość uczestników. Z całej Polski 21 ludzi to stanowczo za mało. Jeżeli sport w harcerstwie ma naprawdę dobrze się rozwijać, to takie podstawowe kursy jak kierowników w.f. powinny być obsyłane conajmniej przez każdy Hufiec, zwłaszcza, że opłata za kurs była b. niska i ci, którym dobro sportu w harcerstwie „leży na sercu", powinni o tej uwadze pamiętać przy obsyłaniu letniego kursu w.f.

II. HARCERSKIE KORESP. ZAWODY SPRAWNOŚCI FIZYCZNEJ.

Na zlecenie Gł. Kw. Harc. wszystkie hufce harcerskie na terenie Polski przeprowadzą w miesiącu maju II Koresp. Zawody o tytuł „Sprawnej fizycznie Drużyny Z.H.P. na r. 1938".

Udział w zawodach może brać każda



jednostka organizacyjna jak H.K.S., krąg starszoharc., drużyna, pluton itp.

Każdy harcerz może brać udział w zawodach tylko jeden raz, tzn. nie może startować w „barwach" swojej drużyny i H.K.S.

Wszyscy uczestniczy zostaną podzieleni na 4 grupy. I gr. urodzeni w latach 1927, 26, 25, 24, II gr. urodzeni w latach 1923, 22, 21, III gr. urodzeni w latach 1920, 1919, IV gr. urodzeni w latach 1918 i wcześniej.

Uczestnicy poszczególnych grup winni wziąć udział w następujących konkurencjach:

I grupa — wiek 11—14 lat.

a) bieg 60 m
b) bieg 400 m
c) skok w dal
d) rzut granatem (500 gr)
e) do wyboru: pływanie 50 m (styl dowolny), lub 24 godzinna wycieczka harcerska, lub 5 km marsz z 3 kg obciążeniem.

II grupa — wiek 15—17 lat.

a) bieg 60 m
b) bieg 1500 m
c) skok w dal
d) rzut kulą (5 kg)
e) do wyboru: pływanie 200 m (styl dowolny), lub 1 dniowa wycieczka kolarska, lub marsz 10 km z 5 kg obciążeniem.

III grupa — wiek 18—19 lat.

a) bieg 100 m
b) bieg 3000 m
c) skok w dal
d) rzut kulą (7,25 kg)
e) do wyboru: pływanie 200 m, lub 1-dniowa wycieczka kolarska, lub marsz 20 km z 5 kg obciążeniem.

IV grupa — wiek 20 lat i wyżej.

a) bieg 100 m
b) bieg 5000 m
c) skok w dal
d) rzut kulą (7,25 kg)
e) do wyburu: pływanie 200 m, lub 1-dniowa wycieczka kolarska, lub marsz 20 km z 5 kg obciążeniem.

Z uwagi na to, iż wyniki będą zaliczone w tabeli rekordów harcerskich, zawody należy przeprowadzić w oparciu o regulaminy i przepisy Polskiego Związku Lekkoatletycznego.

Zawody przeprowadzają na swych terenach hufcowi lub upoważnieni przez nich drużynowi. Komisje Zawodów tworzą następujące osoby: harcerz przeprowadzający zawody (referent w.f.), delegat władzy wyższej harcerskiej oraz zaproszeni delegaci z Okręgowego Związku Lekkoatletycznego, Pływackiego, Kolarskiego lub z miejscowego Urzędu W.F. i P.W. lub Powiatowej Komendy P.W.

Natychmiast po zawodach komisja zawodów wypełnia protokół i odpowiednie zestawienia. Hufcowy po podpisaniu wypełnione druki przesyła do Gł. Kw. Harc. najpóźniej do dnia 15 czerwca br.

Sprawną Fizycznie Drużyną Z. H. P. zostanie ta jednostka harcerska, która osiągnie największy wynik po podzieleniu sumy punktów uzyskanych przez zawodników jednostki organizacyjnej we wszystkich grupach przez stan drużyny.

Zawody należy przeprowadzić w maju w ten sposób, by zakończenie ich i ogłoszenie poszczególnych wyników mogło nastąpić w dniu święta w.f. i p.w. tj. 29 maja b.r.

Zawody powinny dać przegląd sił poszczególnych jednostek organizacyjnych, i powinny wzmocnić przygotowanie do wielkich lekkoatletycznych mistrzostw Polski Z.H.P., które odbędą się na jesieni w Poznaniu, organizowane przez Wielkopolską Chorągiew Harcerzy

HARCERSKA WYPRAWA LOTNICZA NA WĘGRY.

Lotnicza wyprawa polskich harcerzy, którzy wylecieli na 4 samolotach i 1 szybowcu w dn. 22 bm. z lotniska w Katowicach do Budapesztu, wręczyła 24 kwietnia skautom węgierskim dar śląskiej L.O.P.P. — szybowiec typu „Salamandra", ochrzczony imieniem „Czuwaj". Szybowiec ten został wysłany przed paru dniami na Węgry koleją.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski: Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 2-00-55.

Wydział ogłoszeń: Myśliwiecka 3. Tel. 8-63-66.

Prenumerata miesięczna 80 gr, kwartalna 2 zł 20 gr, roczna (10 miesięcy) 7 zł.

Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 119 **Konto P. K. O. 13.693**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/3 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł, 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

REDAKTOR: LECH GÓRSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Redaktor przyjmuje w czwartki od 18—20

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.